

Uniwersalny wzór do zadumy i naśladowania fr. Marek Duda

Czyny zwyczajne wykonywał nadzwyczajnie
(Św. Maksymilian o sł. B. o. Wenantym)

Podczas wielkiego, świątecznego sprzątanego w jednym z wiejskich kościołów zauważyłem ciekawą scenę. Dwaj mężczyźni zdjęli z wysokiego cokołu figurę św. Pawła i polecieli umyć ją sześcioletniemu chłopcu. Chłopiec z zapalem zabrał się do pracy, ale okazało się, że nie może dosięgnąć do jej głowy, ani nawet do ramion. Po kilku próbach podskakiwania i zarzucania figurze apostoła mokrej szmaty na głowę, chłopiec, jakby chcąc się usprawiedliwić, powiedział: „Nic na to nie poradzę. Musisz poczekać aż zostanę tak wielkim świętym jak ty. Wtedy już na pewno umyję cię dokładnie”.

Słyszając słowo „święty” stajemy w myśli, jak to dziecko, przed postacią takiego czy innego Bożego Szaleńca. Kiedy słyszymy, że mamy czcić świętych, pragniemy, podobnie jak to dziecko, coś dla tej wyjętej z pamięci postaci zrobić, najlepiej wyrazić swój podziw, skłonić głowę. Nie każdego stać na to, aby podpisać się pod konkluzją dziecka, kiedy wysiłki stają się daremne.

Czcić świętego to rozpoznać w nim świadka Bożej miłości, świadka, który swoim życiem pomaga nam odkryć miłość Boga w sobie.

Chrystus umywając nogi Apostołom mówił: „Dałem wam przykład...” (J 13,15). Apostoł Chrystusa nie może zapomnieć tego przykładu. Pewien zakonnik franciszkanin, którego wielu jeszcze nie zna, może być skutecznym lekarstwem na dotykające nas coraz częściej zaniki pamięci.

Nazywał się Wenanty Katarzyniec. Dlaczego właśnie on? Wydaje mi się, że jego odwaga w stawianiu czoła trudnościom pomoże wielu osobom uwierzyć we własne siły, pomoże im odkryć własną tożsamość.

To, co obserwujemy u młodzieży, bardzo często wyraża się w ustępowaniu wobec własnego czasu, w rezygnacji z zaangażowania się w tworzenie własnej historii - przez przyjęcie postaw przedszkolaka, który przecież nie musi dokonywać trudnych wyborów, lub przez zatarcie różnic między tym, kim się jest, a tym, co niesie ze sobą historia. Kapitulacja wyraża się w potocznych stwierdzeniach: „jeszcze do tego nie dorosłem” i „takie czasy”.

Ojciec Wenanty (takie imię przyjął jako zakonnik), będąc jeszcze Józefem Katarzyńcem, bez wielkiego wysiłku mógł pozostać biednym chłopem, uprawiającym wraz z żoną i dziećmi kilka morgów wydzierzawionego pola. Tak robili jego dziadowie i rodzice. Wiejska szkoła, do której uczęszczał najpierw w Obydowie, a później w Kamionce Strumiłowej, dostarczyła mu nowego wzorca, z którym zapragnął się utożsamić. Początkowe pragnienie, aby zostać nauczycielem, coraz bardziej konkretyzowało się w odkrywaniu jego istoty - pomagać innym w pokonywaniu trudności. Józefowi wydawało się, że pomagając dzieciom w konfrontacji między tradycyjnymi, ludowymi wyobrażeniami i osiągnięciami nauki najlepiej przyczyni się do ich rozwoju.

Seminarium nauczycielskie we Lwowie nie zdołało jednak zamknąć jego poszukiwań sensu i celu własnego życia. Do tego, co traktował jako swoje pragnienie, dołącza się wiara. Powstają nowe napięcia. Józef chce być nie tylko nauczycielem w szkole, ale również uczniem i apostołem Jezusa. Postanawia wstąpić do zakonu. Tutaj napotyka przeszkody i warunki: musi zdać maturę i nauczyć się łaciny. Nie rezygnuje. Uczy się, ale wciąż z tą myślą, by wzrastać w wierze mimo trudności i pomagać innym przeżyć próbę wiary w przeciwnościach. Nowicjat, studia i kapłaństwo nie pozostają wolne od ciężkich chwil i przeszkód, ale to dzięki nim zdobywa tę wyjątkową

umiejętność odkrywania, kim naprawdę jest i jakie jest jego miejsce w świecie, i ciągle na nowo widzi, że może kochać jeszcze lepiej, głębiej i goręcej.

Pozostaje zagadką, jak o. Wenanty potrafił zmagać się z historią. 32 lata jego życia wyznaczają daty 1889-1921. Czas wielokrotnie próbował zagrabić jego pragnienia przez nędzę i okrucieństwa wojenne. Ostatecznie osiągnął tę przewagę, że powszechna wówczas bieda doprowadziła go do skrajnego wyczerpania organizmu, a w konsekwencji do gruźlicy i śmierci. Ta choroba i śmierć są dowodem, że Wenanty nie unikał włączenia się w swój czas. Powszechną nędzę przyjął jako dar przez śluby zakonne, przede wszystkim przez ślub Jezusowego ubóstwa, ale również czystości i posłuszeństwa. Nienawiść, która w całej pełni miała wybuchnąć w I wojnie światowej, uprzedził przyjmując w 1914 r. kapłaństwo, sakrament sprawowania Ofiary miłości. Warunki, które dla tylu osób okazały się przeszkodami nie do pokonania, przekroczył we właściwy sposób, poszerzając grono ludzi, którzy się wtedy nie poddawali, jak np. św. Maksymilian, bł. Aniela Salawa, bł. Karolina Kózkówna, bł. Faustyna Kowalska.

Inny aspekt życia o. Wenantego to praca. Zdobywanie umiejętności, wiedza, stają się dla młodego człowieka fascynującą przygodą. Młody złotnik, który wykonuje swój pierwszy klejnot, czy rolnik, który zbiera pierwsze plony, przeżywa radość, umacnia się w swoim wyborze. Dzisiaj jednak tylko niewielu doświadcza zadowolenia z wykonanej pracy. Praca jest dla młodych ludzi koniecznością i ciężarem, a często nie mają oni nawet możliwości wyboru interesującego zajęcia, nie mówiąc już o zbieraniu jej owoców. Wenanty, tak ściśle związany z ziemią, pracuje na niej od najmłodszych lat. Ucząc się na nauczyciela, a później w posłudze kapłańskiej odkrywa, że kwiaty, które rosną na polach, szumiące sady i lasy muszą najpierw zakwitnąć w ludzkich sercach, zaszumieć w ludzkim myśleniu, aby Franciszckowe kazania do ptaków nie okazały się puste. Pracował zwłaszcza, na ile starczało mu sił, z dziećmi w parafii jako katecheta i z nowicjuszami we lwowskim nowicjacie jako magister, by przybliżyć im Boga. Plonów nie zdążył sam zebrać, chyba tylko te drzewa i kwiaty, które otaczają jego grób w Kalwarii Pałacowskiej. One szumią i kwitną dla niego.

Jakim był człowiekiem dla innych? Nie ukrywał się. Zrozumcie sens tego zdania. Trudności w prowadzeniu dialogu z drugim człowiekiem są naturalne. Patologią jednak jest, gdy przestajemy rozmawiać i stajemy się obserwatorami życia innych, najlepiej „zza winkla” czy „przez dziurkę od klucza”. O. Wenanty opuszczał te, tak wygodne, kryjówki, aby być blisko innych, zaryzykować miłość jako dar. To autentyczne bycie z innymi, zaangażowanie w pracę, kształtowanie otrzymanego czasu i przestrzeni nie pozostało własnością o. Wenantego. On potrafił ofiarować to wszystko najbardziej kochanej osobie - Jezusowi. I nas wciąż zachęca do takiej miłości.

Duda M., *Uniwersalny wzór do zadumy i naśladowania*, Rycerz Niepokalanej, 3(1994)130-132.